ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE III (1959)

wmptm 1897

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Doktorat honorowy Hugona Steinhausa

W dniu 28 kwietnia 1958 r. w Złotej Sali Pałacu Kazimierzowskiego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w obecności ministra szkolnictwa wyższego prof. Stefana Żółkiewskiego, odbyła się uroczystość nadania doktoratu honorowego profesorowi Hugonowi Steinhausowi. Promotorem był prof. Wacław Sierpiński.

W przemówieniu nacechowanym akcentami osobistej przyjaźni prof. Sierpiński nakreślił obraz działalności prof. Steinhausa, który długie lata zajmował się teorią miary i szeregów trygonometrycznych, uzyskując tam wiele podstawowych wyników, był inspiratorem i jednym z twórców polskiej szkoły analizy funkcjonalnej, inicjatorem polskich badań w zakresie rachunku prawdopodobieństwa, rozwijających się obecnie tak pięknie i żywo, odegrał zasadniczą rolę w skierowaniu uwagi polskich matematyków na zastosowania do różnych dziedzin przyrodoznawstwa, życia gospodarczego, przemysłowego i technicznego, przy czym jego wkład własny odegrał, i bieżące prace nadal odgrywają, poważną rolę w tych badaniach. Profesor Steinhaus był zawsze znakomitym popularyzatorem, a słynna jego książka *Kalejdoskop matematyczny*, przetłumaczona na wiele języków, cieszy się stałą poczytnością w całym świecie.

W uroczystości wzięła udział znaczna ilość kolegów, uczniów, przyjaciół i osobistości świata naukowego, którzy z uznaniem przyjęli zaszczytne wyróżnienie wybitnego uczonego, jednego z nestorów i twórców Polskiej Szkoły Matematycznej.

Przemówienie prof. Hugona Steinhausa

Magnificencjo — Czcigodny Panie Dziekanie — Łaskawy Panie Promotorze!

Dyplom, który otrzymałem z Waszych rąk, daje mi nie tylko zaszczytny tytuł doktora Uniwersytetu Warszawskiego, lecz ponadto obdarza trzema osobliwymi przywilejami. Spośród nich pierwszy najbardziej podoba się obdarowanemu: normalne dyplomy mówią o egzaminach, które ad doctoris gradum pertinent, a ten dyskretnie przemilcza sprawę. W tej chwili korzystam już z drugiego przywileju przemawiając w tym

dostojnym gronie — prawa ostatniego głosu nie będę nadużywał: brak mi rutyny, bo jak ją nabyć? W takiej roli nikt nie występuje często (oczywiście z wyjątkiem mojego łaskawego Promotora). Największe skrupuły wzbudził we mnie trzeci przywilej: jest nim venia studiorum. Jak mi być doktorem Uniwersytetu, którego nigdy nie byłem studentem? Od chwili, kiedy Rektor oraz Dziekan Wydziału Matematyki i Fizyki raczyli mnie zawiadomić, że mam otrzymać ów wyjątkowy honor, jakim jest doktorat z przywilejami tu wyliczonymi, nurtuje mnie ta właśnie wątpliwość. Pytanie, gdzie i czyim byłem studentem, podobne jest do dręczącego snu, w którym dorosłemu człowiekowi każą wrócić do szkoły i powtórzyć ostatnią klasę; pytanie to wywołuje we mnie niejedno wspomnienie.

Gdy rozpoczynałem moje studia, strajk szkolny pod hasłem polonizacji szkół w ówczesnym zaborze rosyjskim, a przede wszystkim pod hasłem przywrócenia polskości temu Uniwersytetowi, pchnął za granicę tysięczną falę studencką na znak protestu. Doszła ona daleko na zachód, a mnie ogarnęła w Getyndze, gdzie zetknąłem się z najlepszą młodzieżą z całej Polski, a przede wszystkim z młodzieżą warszawską. Tam to poznałem braci Dziewulskich, Tadeusza Banachiewicza, Edwarda Lotha, Henryka Kołodziejskiego, Zygmunta Janiszewskiego, Wacława Sierpińskiego, Rosenbluma, Stefana Mazurkiewicza, Felicjana Kępińskiego — a z Kazimierzem Jantzenem, Mieczysławem Biernackim, Henrykiem Lauerem, Aleksandrem Rajchmanem i wieloma innymi spotkałem się kilka lat później w Monachium i w Paryżu. Tym to sposobem stałem się studentem tego Uniwersytetu, choć in partibus infidelium. Nie jest to przesada. Wtedy i tam kazał mi Banachiewicz napisać popularny artykuł do warszawskiego Wszechświata; ta młodzieńcza kompilacja jest pozycją numer jeden w spisie moich prac. Drugą pracę przedyskutowałem z Jantzenem. Sierpiński napisał specjalnie dla mnie dwa wykłady, żeby mnie nauczyć ułamków łańcuchowych i wzoru sumacyjnego Eulera-MacLaurina. Podczas nocnych spacerów uczyłem się astronomii u Banachiewicza, to on tłumaczył mi piękno i ważność mechaniki, a także doniosłość praktyczną rachunku prawdopodobieństwa.

Dziewulscy, duchowi przywódcy getyngeńskiej Polonii, skierowali moje zainteresowania ku zastosowaniom matematyki, ale wszyscy ówcześni Filomaci i Filareci zgodnie i systematycznie zadawali mi antytoksynę przeciw niebezpieczeństwu, które groziło każdemu emigrantowi, zwłaszcza przybyłemu na Saksy w poszukiwaniu nauki, zwłaszcza takiemu jak ja Galicjaninowi. Niebezpieczeństwo to tkwiło w wyższości cywilizacji zachodniej reprezentowanej przez najlepsze uniwersytety świata i zachęcającej do zapomnienia o tym wszystkim, o czym moi ówcześni

Przyjaciele, zarówno tu obecni, jak i Ci, których niestety nigdy już nie zobaczę, wciąż pamiętali i mnie zapomnieć nie pozwolili.

Skoro więc ten Uniwersytet zaszczycił mnie tytułem doktora — jakby w drodze amnestii przy zbliżającej się stupięćdziesiątej rocznicy swego powstania — niech mi będzie wolno powiedzieć pro domo mea, że 50 lat temu byłem zaocznym studentem Uniwersytetu Warszawskiego, który istniał wtedy zaledwie jako marzenie moich ówczesnych Kolegów i Opiekunów.

Intensywność pragnienia sprawiła, że marzenie stało się ciałem — dlatego obok tych, którzy dziś strzegą chwały i dostojeństwa tej Wysokiej Szkoły, niech raczą odebrać moje podziękowanie także i Ci, których dane mi było poznać przed pół wiekiem, a którym słusznie przypada miano wskrzesicieli Uniwersytetu Warszawskiego!